

A. W. WALCZAK

LINDE I JEGO DZIEŁO

Sześć zwalstych tomów o sprawnych w skórę i nadgryzionych już nieco zębem czasu — to „Linde”, pierwszy nowoczesny słownik języka polskiego. Doktor filozofii, prezes Towarzystwa do Książ Elementarnych, członek Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, korespondent akademicki praskiej, getyngskiej, berlińskiej, królewieckiej i Instytutu Francuskiego w Paryżu, a przede wszystkim rektor Liceum Warszawskiego, który w roku 1814 mógł złożyć swój podpis na szóstym tomie — to autor słownika — M. Samuel Bogumił Linde.

Dziś tytuł pomnikowego dzieła zastępujemy po prostu nazwiskiem autora. Mówimy — „Linde”, a mamy na myśli jego „Słownik”, wydany po raz pierwszy w latach 1807 — 1814. To jest najwyższy tytuł do chwały, gdy dzieło świadczy o jego twórcy, trzeba jednak wiedzieć coś także o autorze.

„Kopernik, plernik i Linde jedna mają ojczyznę” — mawiał Linde o sobie, urodził się bowiem dn. 24 IV 1771 r. w Toruniu, jako syn ubogiego artysty szwedzkiego. W mło-

ciężkie są negocjacje z młochami, trzeba więcej niż ministrów głowę, aby cokolwiek wskórać — pisał do Ossolińskiego. W czasie jednej z wypraw transport książek utonął w Dunaju. Zalił się więc, że w niepamięć może utonąć jakieś słowo polskie.

Korespondent gazety halskiej zaliczył słownik Lindego „do najważniejszych zjawień nowo rozpoczętego wieku”.

W Polsce, gdzie obieg książek, zwłaszcza w czasach zaborczych, był powolny, wkrótce nakład się rozszedł. Mickiewiczowi nie udało się już w roku

bo dawniej miały inne znaczenie. Słownik ma również wartość encyklopedyczną, jest bowiem nieprzebranym zbiorem cytów z zaginionych źródeł charakteryzujących ówczesne stosunki. Jako taki może być do dziś przedmiotem pasjonującej lektury, jaki był nim dla Mickiewicza, Słowackiego, Fredry, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Żeromskiego. „Język — wg słów J. Stalina — ściślej, jego słownictwo, znajduje się w stanie nieustannych prawie zmian”. Wyrazem tych zmian i tkwiących za nimi przemian społecznych może być niemal każdy cyt z Lindego.

Trzeciego wydania „Słownika” podjął się Państwowy Instytut Wydawniczy. Prace drukarskie wykonywane są przezwadnie w Poznaniu. W pracowni fotograficznej Zakładów Graficznych im. M. Kasprzaka przy ul. P. Wawrzyniaka jarzą się lampy łukowe, otwierają się obiektywy. Słownikowe stronic wydania Ossolineum wędrują w formie wywołanych filmów do drukarni przy ulicy Zwirzyńskiej. Kilku retuszerów pochyla się nad filmami. Kieruje pracami ob. Władysław Tytkowski. Następnie odbitkę filmową kopiuje się i utrzuwa na płycie cynkowej. Umocowane na cylindrach płyty cynkowe przekazują druk cylindrom gumowym, spod których wędrują po taśmach do rąk nakładawczych zadrukowane arkusze, fotograficznie wierne odbitki wydania Ossolineum. Przy maszynach offsetowych ob. ob. Roman Bajon, Zygfryd Baranowski, Władysław Donda-jewski, Władysław Getler, Zygfryd Sobociński, Marian Stęski odpowiedzialni są za druk. — Przed blisko stu laty składali dzieło Lindego ich poprzednicy w szlachetnym fachu drukarskim: — Wawrzyniec Pułaski, Grzegorz Kirijski, Ksawery Pobudkiewicz, Aleksander Miramowicz, Teodor Krzyżanowski... Przez 7 lat. Ale dzięki ich pracy dziś przy zastosowaniu nowoczesnych zdobyczy techniki „Słownik Języka Polskiego” M. Samuela Bogumiła Lindego ukaże się w ciągu niespełna sześciu miesięcy.



Medal wybitny przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk ku czci Lindego

które winno się znaleźć w słowniku. Nigdy bowiem, ani w czasie obłożenia Wawrzawy, ani w czasie podróży, na furce, na popasach, na noclegach nie przerywał pracy. Były weń nieszczęścia domowe: zmarła mu żona — matka siedmiorga dzieci, zmarła mu druga żona — matka czterech córek, odumarało go kilkoro dzieci. — Linde łagodny, pracowity trwał przy swoim zamiarze.

By lepiej dopilnować pracy edytorskiej nad słownikiem przeniósł drukarnię do własnego mieszkania. Walczył u możnowładców o każdy złoty talar na cele wydawnicze. Wreszcie po kilkudziesięciu latach pracy na szóstym tomie mógł postawić słowa tak bliskie współczesnemu pokoleniu Polski Ludowej wдобре realizacji wielkich planów: „Com zamierzył, to wypełniłem”.

O ogromie pracy jednego człowieka świadczą słowa samego Lindego: „Milionowe... wypiski na osobnych kartkach znajdujące się, trzeba było pierwszej ułożyć, potem gdzie nleżało, powłagać”. Gdy dzieło ukazało się w druku, recenzenci zagraniczni uznali je za niedościgniony wzór dykcjonarza w ówczesnej Europie.

1831 nabył ani jednego egzemplarza. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, mimo wielkich trudności finansowych, wydał więc w latach 1854 — 1861 „Lindego” powtórnie. Druk pomnikowego dzieła pochłoniął prawie wszystkie środki finansowe instytucji. Ostatecznie jednak po 7 latach wyszedł ostatni tom. Spadkobiercy otrzyszali zamiast honorarium 100 egzemplarzy autorskich. Jeden arkusz drukarski kosztował „mało co nad 3 krajczary... podczys gdy wydania pierwszego... arkusz jeden po 20 krajczarów płacono”.

Po wydaniu Ossolińskich słownika Lindego nikt nie wznawiał. Nie czyniły tego wydawnictwa prywatne ze względu na „nieopłacalność” druku, a prace leksykograficzne w szacownych instytucjach naukowych okresu sanacyjnego ślimaczyły się po całych latach. O wznowieniach nie było mowy. Dopiero dziś, niemal po stu latach, na półkach księgarskich ukazują się po raz trzeci jeden po drugim w ostępie zaledwie kilku tygodni nowe tomy.

Słownik nie stracił swego znaczenia i dziś. Odnajdujemy w nim niemal na każdej stronic słowa, które zamarły, al-

Renesans Szekspira

Leninradzki Państwowy Teatr Dramatyczny, który bawi obecnie w Polsce i zapowiedział gościnne występy w Poznaniu, przywiózł w repertuarze swym „Wieczór Trzech Króli” — Szekspira. Dlaczego właśnie Szekspira, gdy ma tak bogaty zasób sztuk rosyjskich i radzieckich? Bo wielki dramaturg angielski cieszy się wyjątkową popularnością w Związku Radzieckim.

Jest on ulubieńcem szerokiej mas pracujących. W Moskwie od 7 lat przy wypełnionej sali grany jest „Otello”. W Taszkencie, stolicy Uzbekistanu grany jest „Hamlet” i „Otello” w języku uzbeckim. Każda z tych sztuk miała już przeszło 300 przedstawień. Nie ma ani jednego utworu Szekspira, który nie byłby przełożony na język rosyjski i pod tym względem naród rosyjski zajmuje pierwsze miejsce na świecie. Po szczególne dzieła Szekspira przetłumaczone zostały na 20 języków narodów zamieszkujących Związek Radziecki. Ilość czytelników Szekspira w ZSRR jest bardzo duża. Tak np. wydane niedawno Sonety Szekspira w przekładzie S. Marszaka rozeszły się z błyskawiczną szybkością w nakładzie 70 tysięcy egzemplarzy. Przekład nagrodzony został stalinowską premią. „Otello” i „Król Lear” mają nakład 45 tysięcy egzemplarzy w języku angielskim. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że w Związku Radzieckim rozwinęta jest bardzo sieć biblioteczna, czytanie tych dzieł

Szekspira w oryginale obejmuje około 100 tysięcy osób. W Chińskiej Republice Ludowej Szekspir coraz większe zdobywa prawa obywatelstwa. Scena Młodego Aktora w Pekinie ma już w swoim repertuarze „Hamleta”. W Japonii prawie wszystkie dzieła Szekspira przetłumaczone zostały na język japoński. Kult Szekspira przechodzi przez Rumunię, Belgię, Czechosłowację. U nas sztuki jego raz po raz ozdabiają repertuary naszych teatrów. Ukazują się nowe wydania jego dzieł. Pisarze nie spuszczają z pola zainteresowań jego twórczości. Ostatnio Roman Brandstaedter ukończył tłumaczenie „Hamleta”.

W czasach, które przeżywamy, zaznaczyło się nowe podejście do Szekspira, nowe rozumienie jego dzieł. Jeszcze nigdy nie było tak jasnym jak obecnie, że Szekspir to nie tylko wielki dramaturg i poeta, lecz również wielki nauczyciel życia. Stało się to szczególnie zrozumiałe w czasie ostatniej wojny, kiedy narody we wspólnym wysiłku broniły swej niepodległości, broniły demokracji i szczęśliwej przyszłości przed agresją hitlerowską. W tych latach łączył narody wspólny protest przeciwko tym ciemnym siłom, dla których — według wyrażenia Szekspira — „sumienie — to tylko słowo”. Mimo woli przypomina się wywołany i potępiony przez wielkiego dramaturga pomysł obraz z jego złowieszcym hasłem: „Niech będą nam sumieniem silne ręce, niech będzie nam prawem miecz”. Prawdziwym przyjaciołom Szekspira muszą być nienawistne niszczące siły, gdyż cała jego działalność była wezwaniem do twórczej pracy. Niezależnie od jego wielkiego artystyzmu, w tym właśnie tkwi przyczyna nowego wzrostu jego popularności wśród ludzi dobrej woli na całym świecie. Dlatego też ten patos twórczy, obok miłości Szekspira do człowieka, jego humanizm w szeroko pojętym tego słowa znaczeniu, czynią autora „Hamleta” szczególnie bliskim ludziom miłującym pokój.

Są jednak dwa kraje, w których Szekspir jest jakby na indeksie. Są to Stany Zjednoczone i Japonia pod okupacją amerykańską. W kraju tym ostatnio wydano zakaz wystawiania niektórych dzieł Szekspira, a zwłaszcza „Hamleta”, który „budzi niezdrowe, buntownicze myśli”. Lud japoński mimo to nadał cześć i uwielbia wielkiego dramaturga świata. Minęło w roku bieżącym 335 lat od śmierci Szekspira, a żyje on nadal i sława jego nieustannie wzrasta.

Fr. Hryniewicz

SŁOWNIK JEZYKA POLSKIEGO

M. SAMUELA BOGUMIŁA LINDE.

Wydanie I. 1807-1814.

Tom III.

LWÓW

W Drukarni Zakładu Ossolińskich.

Pierwsza strona II Wydania Słownika Lindego z roku 1857, która służy dzisiaj za wzór do wydania obecnego

dość tyle słyszysz słów obcych, przeważnie niemieckich, ile w murach toruńskich, jako chłopiec, uchwycił wrażliwym uchem potocznych wyrazów polskich. Potem Lipsk, Dreźnie i Wiedeń oddaliły go od kraju i jego mowy ojczystej, ale z tego nie należy wyciągać zbyt pochopnych a spotykanych często wniosków, jakoby Linde języka polskiego nie znał. Mógł zatracić cudzoziemskim akcentem, ale w znajomości mowy ojczystej nie dorównywał mu nikt ze współczesnych, a rzadko kto z potomnych.

Lipsk, będący pierwszym etapem działalności naukowej Lindego na katedrze lektora języka polskiego, dawał w ostatnich latach XVIII w. schronienie polskim przeciwnikom caratu i Targowicy. Tu przez dłuższy czas przebywał Hugo Kołłątaj, Ig. Potocki, U. Niemcewicz, T. Kościuszko, którzy w Lipsku przygotowywali wybuch powstania. Wśród konspiratorów był również Linde, który po wybuchu insurekcji z olbrzymimi skrzyniami pełnymi kartelusków pospieszył do obłożonej Warszawy. „Skoro zatem błysnęła nadzieja, — pisał Linde — że usiłowania ich (Kościuszk i jego towarzyszy — red.) dla kraju pomyślnym skutkiem uwieńczone być mogą, pospieszylem niezwłocznie, aby znowu żyć z tymi, do których mię skłonność serca ciągnęła”.

Upadek powstania i w konsekwencji trzeci rozbiór skłoniły Lindego do wyjazdu z kraju do Wiednia, gdzie wówczas krzyżowały się wpływy słowiańskie. Jako współpracownik J. Ossolińskiego, założyciela Zakładu Narodowego jego imienia, Linde wielokrotnie organizował wyprawy do kraju — po książki. Od klasztoru do klasztoru, od dworu do dworu jeździł i zbierał co cenniejsze rękopisy i druki. „Pan byś nie uwierzył, jakie

Nowe życie w starych pałacach

DWÓR UCZONYCH LEŚNIKÓW

Razem z obszarniczą ziemią własnością narodu stały się również dawne siedziby magnackie — dwory i pałace — powstałe z krzywdy i wyzysku ubogiego chłopstwa. Ukryte zazwyczaj w obszernych parkach, odgraniczone od zafowanej wsi wysokim parkanem — stanowiły obcy i wrogi ludowi świat, w którym garstka wielkopolskich szlacheckich wódzów najczęściej żył bez troski i hułastczy. W jasnym salonach, strojnych w puszyste kobierce, wspinały się sztuki i stylowe meble, toczyły się życie kraszone gwarem częstych biesiad, zaprawianych elegancją płycizną i arystokratycznymi manierami. Bezценne galerie, bogate biblioteki, pamiątki z dalekich krajów, cały przepych pałacowych sal — służył zazwyczaj właścicielowi do wykazania jego zamożności, dla wzbudzenia u gości uczucia podziwu, szacunku lub zwiści, dla załapanowania tym, którzy posiedli prawo przekraczania dworskich progów.

La ostatniej wojny poważnie naruszyły skarby magnackich siedzib. Uchodząc przed wojenną pożoga — książęta i hrabiowie wywieźli najcenniejsze przedmioty; okupanci ogolili dwory ze wszystkich co przedstawiało jakąkolwiek wartość i zniszczyli nieprzebrane skarby tchnące duchem słowiańskiej kultury. W rezultacie władza ludowa przejęła smutne resztki.

W pierwszym etapie zabezpieczenia budynki, oddając je pod tymczasową opiekę miejscowych władz — później dwory i pałace zaczęto przekazy-

W Wielkopolsce pomagających dworów i pałaców jest bardzo dużo. Warto więc odwieścić je i zajrzeć co się w nich dzieje. Wybierzmy dla



wać różnym instytucjom dla ściśle określonego użytkowania. Dzięki temu dawne siedziby magnackie służą obecnie narodowi, rozkwitowi nauki polskiej, podnoszeniu kultury ludowej, stają się ogniskami coraz intensywniej promieniującej oświaty, domami wypoczynkowymi, leczniczymi i ośrodkami szkoleniowymi.

przykładu dawny dwór Szebecki w Ślemianach w powiecie kępińskim.

W czterobektarowym parku wśród bezlistnych o tej porze roku drzew — wznosi się dumnie stary pałac o pretensjonalnej trochę fasadzie. Nie ma w jej formach wyraźnego stylu, lecz mimo to budynek figuruje w rejestrze budowli zabytko-

wych, podlegających ochronie. Nad reprezentacyjnym wejściem wisi duża, czerwona tablica z napisem: „Uniwersytet Poznański — Ośrodek Doświadczalnictwa Leśnego im. Juliana Marchlewskiego w Ślemianach”.

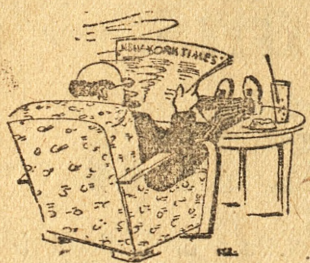
Wnętrze wydaje się na pozór puste i martwe, ale to tylko złudzenie. Panująca tu cisza towarzyszyć będzie stale mrowczej pracy żyjących tutaj naukowców. Jest ich zresztą niewielu, a normalne zajęcia rozpoczęli dopiero kilka tygodni temu. Pałac przejęty został przez władze uniwersyteckie wprawdzie już w lipcu ub. roku, lecz w stanie tak opłakanym, że trzeba było wielkiego nakładu pracy, sporo czasu i pieniędzy by uchronić go od ruiny i doprowadzić do używalności. Remontów wymagały dachy, mury, instalacje świetlne, wodociągowe i kanalizacyjne, drzwi, okna i podłogi. Roboty trwały rok. Dzisiaj wnętrza raduje niepokalaną czystością, lecz smuci jeszcze brakiem urządzeń i sprzętu naukowego. Ale i na to przyjdzie czas.

Z samej już nazwy placówki wynika, że prowadzi się w niej prace w zakresie naukowego doświadczalnictwa leśnego. Pracują więc w niej wybitni fachowcy i znawcy lasów, niejednokrotnie dawniej nadleśniczowie jak kierownik Ośrodka mgr inż. Janusz Michocki i mgr Alfons Kubis.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Ich młodzież i jej wychowawcy

Senior William Bowman, właściciel amerykańskiej firmy wydawniczej, siedzi zaglebiony w fotelu i żując grube cygaro czyta z zainteresowaniem wstępny artykuł w „New York Times”:



„Dr Jimmy Holmes, nowy wiceprzewodniczący Najwyższego Urzędu Oświaty, jest szczególnie energicznym człowiekiem. Potrafił on w kilku zaledwie miesiącach oprzeć system powszechnego wychowania młodzieży na nowych zupełnie podstawach.”

Amerykańskie czasopismo „Rodzice i wychowawcy” jest, jak na tamtejsze stosunki, pismem poważnym i wpływowym. Dociera do dziesiątków tysięcy rodzin. Abonuje je również Miss Johnson, posiadająca dwu synów bliźniaków. Obaj chodzą do klasy wstępnej i są wszystkim dla matki. Ostatnio Miss Johnson znalazła we wspomnianym piśmie takie zdania:

„Przez współpracę szkoły z domem można będzie lepiej przygotować dzieci do przyszłej służby wojskowej... Potrzebni są nam mordercy, poza tym nic... Najlepszymi mordercami nie są ojcowie rodzin względnie 25-letni, lecz wyłącznie 18-letni...”

„Dr Jimmy Holmes, A. Larson, C. Sidney Comp. Biuro adwokackie — Nowy Jork”. Tablica tej treści wisi nad drzwiami jednego z prawniczych biur, reprezentujących interesy „Chas National Bank”, kontrolowanego i powiązanego blisko z truem Morgana (stał).

Superintendent Nowego Jorku dla spraw oświaty — W. Jansen — kończy właśnie przeglądanie podręcznika geograficznego, przesłanego mu do oceny. Wertuje niedbale kartki i zatrzymuje się na rozdziale pt. „Meksykanie”. Czyta tam:

„Meksykanie są narodem leniwym. Pracują tylko wówczas, gdy dokucza im głód. Tysiące spośród nich są analfabetami. Ulubionym ich zajęciem jest robienie rewolucji.”

Bezszelestnie mknęła limuzyna wioząca dr. Jimmy Holmesa na posiedzenie Rady Nadzorczej morganowskiego koncernu stalowego Bethlehem Steel Corporation. Wóz stał przed czerwonymi światłami sygnalizacji ulicznej. Obok wznosił się masywny budynek redakcji „New York Herald Tribune”. Na świetlnych taśmach nadawane są ostatnie wiadomości wieczorne. Holmes śledzi je znużonym wzrokiem:

„Jak donoszą z ostatniej chwili — Meksyk zamknął swe granice w rejonie miasta San Diego dla przejeżdżających bez opieki młodzieży amerykańskiej obciążonej pięci. Władze municypalne tłumaczą to zarządzeniem wzrastającymi organami pijackimi oraz masowym odurzeniem się młodzieży narkotykami.”

Dr Lena Baumgarten jest kierowniczką Urzędu dla Opieki nad młodzieżą amerykańską. W zakończeniu swego rocznego sprawozdania dla wyłączonego użytku czynników rządowych napisała:

„75 procent młodzieży amerykańskiej jest niedożywionej... Stan zdrowotny młodzieży jest zaskakująco zły, 20 milionów chłopców i dziewcząt ma zepsute zęby; 5 milionów posiada wady oczu; 3 miliony dzieci pozbawione są nauki, ponieważ brak nam 150.000 nauczycieli i odpowiednich izb szkolnych... W tym roku nowe zastępy młodzieży powiększą 20-milionową armię analfabetów już istniejącą w Stanach Zjednoczonych.”

Ben i Joe Johnsonowie wracają do domu. Na chwilę zatrzymali się na skwerku i rozwijając paczuski gumy do żucia toczą spór o to, która jest lepsza. Czy wyrób Topp Chewing Gum Company ze statką wolności na opakowaniu i z dodatkowym arkuszem Comic Strips — czy wyrób Newman Gum Company, która wypuściła ostatnio nowy gatunek z hasłem „Krucjata dzieci przeciw komunizmowi” z dodatkami serii kolorowych obrazków, ilustrujących przygody w Korei, pełne „supermanów” i „killerów”, uosabiających wybitnych gangsterów.



„720.000 Comic Strips pojawiają się każdego roku — symbol grozy i szaleństwa w oglądaniu młodzieży” — mówi dr Frederic Wertham — znany postępowy psychiatra nowojorski.

Mr William Bowman, będąc specem od wydawnictw i propagandy, jest również doradcą w koncernie Newman Gum Company. A koncern z kolei powiązany jest z Bethlehem Steel Corporation. Ostatni wreszcie gigant stalowy kontrolowany jest przez Bank Morgana. Typowy łańcuch kapitalistycznych machlojek!

„Już zbliża się do nas groźba, która nas zmusi do walki. Czujni więc bądźmy wolni mężowie! Niebezpieczeństwo jest bliskie. A kolor jego jest czerwony...”

Taką piosenkę śpiewa młodzież w szkołach amerykańskich!

W „New York Daily Compass” z dnia 8 października 1951 r. — ukazała się następująca notatka:

„Okolo 80.000 dzieci w 800 szkołach chowało się pod ławkami klasowymi na znak, dany przez nauczycieli, gdy ogłaszali alarm atomowy. Jeden z dyrektorów wyraził się, że ćwiczenia były nad wyraz ciekawe i że należy je stale powtarzać.”

Spośród dwu Johnsonów — Ben jest dzieckiem wrażliwym. Kiedyś wracając ze szkoły zwrócił się z prośbą do matki: — Mamo — wyprowadźmy się daleko. Tam, gdzie nie ma nieba. — Co ty za głupstwa wygadujesz synu? — Mamo — boję się! W szkole powiedział nam nauczyciel, że z nieba spadają bomby!... Marek Kleń

Pięć filmów — pięć tematów

Żelazowa Wola, Ruda Pabjanicka, huta w Ostrowcu, podkrakowska wieś Radziszów, pokład żaglowca „Dar Pomorza” — oto punkty, w których przez kilka miesięcy trwała intensywna praca naszych filmowców. Pięć ekip re-

wacki Jarosław Tuzar mając do pomocy Karola Chodurę.

„Żołnierz zwycięstwa” — oto tytuł filmu realizowanego przez Wandę Jakubowską. Film ten ukazuje nam życie i bohaterską działalność wielkiego bojownika — gen. Karola Świerczew-



Scena z filmu „Opowieść o młodym Chopinie”. Na zdjęciu Fryderyk Chopin (Cz. Wołk) na chłopskiej zabawie weselnej

alizatorskich przygotowuje pięć nowych filmów fabularnych. Prace nad niektórymi z nich są już daleko posunięte i albo przeszły ze zdjęć w plenerze na zdjęcia w atelier, albo znajdują się w jednym z końcowych etapów, mianowicie montażu filmu.

Jest to pierwszy w dziejach polskiej kinematografii wypadek, że równocześnie realizuje się aż pięć filmów. Czemu przypisać tak zasadniczą i godną uwagi zmianę? Przede wszystkim faktowi, iż na przestrzeni ostatnich lat znacznie rozbudowano nasze urządzenia techniczne umożliwiając tym samym zwiększenie ilości i tempa produkcji filmów fabularnych. Dalej, że nasze hale filmowe w Łodzi wzbogaciły się o nowy park aparatury, a poza tym, że szczerpie do niedawna kadry filmowe, techniczne i aktorskie, wzrosły już na tyle, iż można było utworzyć kilka ekip realizatorskich. Ponadto usprawniona organizacja umożliwia jednocześnie przystąpienie do pracy nad kilkoma filmami bez konieczności — jak to bywało jeszcze niedawno — czekania przez poszczególne ekipy na swoją kolej. Wszystko to razem wiążąc się z widocznym dowodem stałego rozwoju naszej kinematografii, uparcie i konsekwentnie zdążającej do zajęcia właściwej pozycji w twórczym życiu kulturalnym Polski. Mamy nadzieję, że nakręcone obecnie nowe filmy staną się mocną podwaliną pod tą pozycję, której pierwszym przedświtem były dwa pozytywne osiągnięcia naszych realizatorów filmowych, mianowicie „Ostatni etap” i „Ulica Graniczna”.

Nie przesadzając walorów artystycznych i technicznych „nowej plątki”, trudno bowiem o tym pisać przed wypuszczeniem tych filmów na ekran, zapoznajmy się na razie z ich tytułami, tematyką, sztabem reżyserskim i technicznym, z występującymi w nich aktorami.

A więc Aleksander Ford, twórca „Ulicy Granicznej”, nakręca — po wieloletnich przygotowaniach — film o niezwykle frażującym temacie. Tytuł: „Opowieść o młodym Chopinie”. Będzie to film biograficzny o życiu i twórczości naszego genialnego muzyka, obejmujący okres od jego 16 roku życia aż do wieku dojrzałego. Reżyser Ford, zarazem autor scenariusza, ukazuje tu nie tylko postać wielkiego kompozytora, ale nakreślił równocześnie współczesne Chopinowi to historyczne i polityczne. W filmie, którego akcja toczy się w Żelazowej Woli, Warszawie, Wiedniu i Paryżu, ujrzymy dziesiątki postaci historycznych: reakcyjną arystokrację, przywódców postępowego ruchu i ugrupowania radykalnych romantyków, w których gronie obracał się Chopin.

Film otrzymał wspaniałą oprawę kostiumową i dekoracyjną. Rola Fryderyka Chopina odgrywa młody aktor, Czesław Wołk, główną zaś rolę kobiecą Konstancję Gładkowską powierzone Aleksandrze Ślaskiej. Stroną muzyczną filmu kieruje kompozytor Kazimierz Serocki. Utwory Chopina usłyszymy w wykonaniu Haliny Czerny-Stefańskiej i Władysława Kedry. Przy kamerze filmowej stanął doskonały operator czechosło-

skiego — Waltera — w latach 1905—1947. W „Żołnierzu zwycięstwa”, którego akcja rozgrywa się w Polsce, Związku Radzieckim i Hiszpanii, występują postacie przywódców Wielkiej Rewolucji Październikowej — Lenina i Stalina, oraz wybitnych współczesnych rewolucjonistów.

Szczególnie ciekawie zapowiadają się liczne sceny masowe wystąpień rewolucyjnych mas pracujących oraz sceny batalistyczne odtwarzające fragmenty wojny domowej w Hiszpanii. Dały one pole do popisu reżyserce Wandzie Jakubowskiej i operatorowi Stanisławowi Wohlowi. W scenach batalistycznych wielką pomocą i doświadczeniem służył im znany radziecki specjalista-pilot technik Dymitr Mironow, którego wielkie umiejętności w tej dziedzinie poznaliśmy w filmach „Upadek Berlina” i „Bitwa Stalingradzka”. Wspomnieć trzeba również o dużej pomocy radzieckiej charakterystyki Anny Tołkunowej, mistrzyni w przeobrażaniu aktorów w historyczne postacie. Zaproszenie Tołkunowej do współpracy było rzeczą nieodzowną, u nas bowiem nie posiadamy tego typu specjalistów.

Postać gen. Świerczewskiego odtwarza Józef Wyszomierski, a Barbara Drapińska gra czołową rolę kobietą — robotnicą Walentyne.

Odnaczona nagrodą państwową powieść Bogdana Hamery „Na przykład Plewa” posłużyła za kanwę do filmu pt. „Pierwsze dni”. Realizują go Jan Rybkowski i Stanisław Różewicz, zdjęciami kieruje operator Władysław Forbert.

Doskonała powieść Hamery jest tak barwnie napisana, że nie jest niespodzianką, iż zainteresowali się nią filmowcy. Film „Pierwsze dni” nakręcano w oryginalnym środowisku powieści, mianowicie na terenie Huty Ostrowiec, której dziełna załoga z entuzjazmem przystępującą po wojnie do odbudowy zniszczonego warsztatu jest głównym bohaterem akcji. Wśród zespołu aktorskiego zobaczymy Jana Ciecierskiego w roli majstra Plewy, Lecha Madalińskiego, Celinę Klimczak, Rajmunda Fleszara i Leopolda Nowaka. Sporo ról grają także członkowie załogi ostrowieckiej huty.

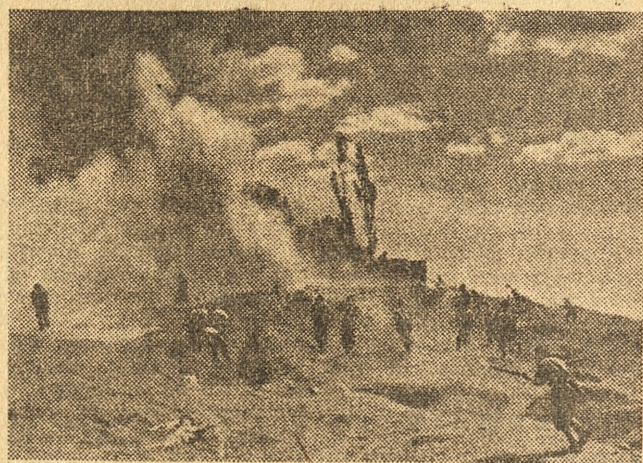
O walce klasowej na wsi, wynikłej dokoła budowy młyna spółdzielczego, opowie nam film „Gromada”, nakręcany przez zespół młodych kadr filmowych. Reżyserie prowadzą Jerzy Kawalerowicz i Kazimierz Sumnerski, zdjęciami kieruje Andrzej Ancuta. Ważniejsze role odtwarzają w tym filmie: Barbara Jakubowska, Zofia Lubartowska, Ludwik Benoit, Wojciech Pilariski i Karol Podgórski.

Zdjęć plenerowych dokonano w malowniczej wsi podkrakowskiej — Radziszów, której mieszkańcy waleśnie pomagali przy nakręcaniu filmu, głównie jako statyści.

No i wreszcie piąty film, tym razem młodzieżowy. Bliższe dane? Proszę! Tytuł: „Zaloga”. Scenariusz: Jan Rojewski, Reżyser: Jan Fethke. Operator: Władysław Forbert. Temat: życie młodych jungów w szkole morskiej i ich pierwszy rejs na „Darze Pomorza”. Wykonawcy: Władysław Walter (jako bosman), Józef Karbowski, Tadeusz Łomnicki, Leon Łuszczewski, Zbigniew Skowroński, Ryszard Piekarski, oraz grupa śląskich górników i naszych biskupiaków spod Gostynia w swych malowniczych strojach regionalnych.

Pięć filmów — pięć różnych tematów. Każdy oryginalny, każdy ciekawy. A wynik końcowy? Ocenimy go wkrótce, premiery tych filmów bowiem zapowiedziane są na nadchodzące tygodnie.

Władysław Eliot



Scena z filmu „Żołnierz zwycięstwa”: atak republikanów na wzgórze bronione przez oddziały frankistowskie



Majster Plewa (Jan Ciecierski) odbiera transport maki dla hutników, rozmawiając z nauczycielką (Celina Klimczakówna)

Dwóć uczonych leśników

(Dokończenie ze str. 1)

Kierunek badań szarmonizowany jest z wytycznymi I Kongresu Nauki Polskiej i przy czyniał się ma do intensyfikacji naszej gospodarki leśnej. Sam Ośrodek obejmuje 3 Oddziały, rozlokowane w skupionym obok siebie Siemianicach, Wesołej i Ustroniu.

W skład Oddziału siemianickiego wchodzi 4 stacje: zootechniczna, ochrony lasu i fitopatologii, żywczarska oraz zielarska. Stacje zootechniczna i żywczarska są w fazie organizacji.

Kierownikiem stacji ochrony lasu i fitopatologii jest dr Stanisław Domagalski — młody i energiczny naukowiec, którego specjalnością są badania nad chorobami drzew leśnych, powodowanymi przez grzyby, bakterie i czynniki nieorganiczne jak deszcze, burze, wiatry itp. W zakres działania stacji wejść później badania nad schorzeniami, powodowanymi przez owady np. osnuje gwiazdzista, borczatkę i inne.

Prace badawcze nad niszczy cielskim działaniem niektórych gatunków grzybów, a w szczególności huby sosnowej i huby korzeniowej, są już w pełnym toku. O ich doniosłości świadczą fakt, że występujące na całym obszarze naszego kraju huby powodują ogromne szkody w naszym drzewostanie. Huba sosnowa wywołuje zgniliznę drewna, a gdy zaatakuje

las szkody sięgają od 20 do 40 procent drzewostanu. Huba korzeniowa ukrywa się zdradliwie na dawnych gruntach pomorowych i rusza do ataku dopiero wówczas, gdy sosny liczą 30 do 40 lat wieku. Pierwszym więc celem naszych naukowców jest wykrycie istotnych przyczyn występowania hub w określonych warunkach oraz sposobu ich zwalczania.

Równie ciekawe i doniosłe prace prowadzi kierownik stacji zielarskiej — mgr Kubis. Chodzi o sprawę w Polsce dotychczas nieznaną — o uprawę i hodowlę ziół leczniczych i przemysłowych rosnących dziko w naszych lasach. Doświadczania zmierzają do tworzenia leśnych terenów uprawowych, na których poszczególne rodzaje i gatunki roślin rosnąć będą gęsto. Tym samym powierzchnia lasu wykorzystana będzie celowo. Jeśli doświadczenia wydadzą zadowalające wyniki, w co wątpić nie trzeba, przeprowadzana będzie selekcja roślin w celu ich uszlachetnienia i zwiększenia użyteczności.

Już w najbliższym czasie prace przeniosą się w teren. W czterech zasadniczych zespołach leśnych — w lesie bukowym, jesionowo-olchowym, w zespole o drzewostanie mieszanym iglasto-liściastym oraz w lesie iglastym, posiadającym glebę o wysokiej zawartości kwaśnej próchnicy wysiane będą ziola, których brak na rynku odczuwamy najdotkliwiej.

Będą to głównie rośliny lecznicze lub przemysłowe, a więc garbnikodajne i kalczukodajne. W roku przyszłym prowadzone będą doświadczenia nad uprawą ziół w rejonach przy- leśnych — enklawach i polen- klawach.

Organizowana właśnie stacja żywczarska, której kierownikiem został mgr Jan Flotyński, prowadzi będzie badania nad wpływem działań atmosferycznych na zwiększanie wycieku żywicy przy żywczowaniu sosny pospolitej. Stwierdzono już, że podwyższona temperatura, przy równoczesnym zwiększeniu się wilgotności powietrza i obniżeniu ciśnienia barometrycznego, wpływa wydatnie na wzmocnienie wycieku żywicy.

Oto pokrótce cel, jakle mu służy obecnie dawny pałac Szembeków. Nasuwa tu się jednak pytanie — dlaczego Ośrodek Doświadczeńnictwa Leśnego ulokowany został w najdalszym zakątku Wielkopolski i dlaczego właśnie w Siemianicach? Nie trudno na to odpowiedzieć. Właśnie przez powiat kępiński przebiega północna granica naturalnego zasięgu buka, jodły i świerka z pasma południowego. Tylko na tym terenie znajdują nasi naukowcy wszystkie potrzebne im do prowadzenia doświadczeń, rodzaje zespołów leśnych. Wybór Siemianic jest więc trafny i celowy.

Tadeusz Pasikowski

Wzgardzone bogactwa

Co to jest wórsit?

„Nadaje się jedynie na śmietnik”. Jak często takie zdanie kwalifikuje jakiś przedmiot czy odpadek na nieuchronną zagładę. Mimo wszystko jednak w przedmiotach wyrzucanych na śmietnik kryją się znaczne wartości. Zwróć tylko uwagę na rzeczy rzekomo zużyte i dla wyrzucającego bezwartościowe.

Już w czasach przedwojennych nie obcy był nam widok „nośpiata”, człowieka skupującego wszelkiego rodzaju odpadki, jak: metale, stare tkaniny, skórki zajęce, butelki i złom szklany... Kariera takiego „kupca” zaczyna się zazwyczaj od zwykłego worka, w którym znalazłyby się grosze nabywane „skarby bez wartości”. Dalszym etapem rozwoju „przedsiębiorstwa” był wózek ręczny, uniemożliwiający zebranie większych partii towaru, dalej pies jako siła pociągowa do spółki z „przedsiębiorcą”. Psa luzował po pewnym czasie osioł lub koń, a właściciel zasiadał na wozie i objeżdżał wieś i miasteczka, skupując co się da. Zapłata często następowała nie gotówką, lecz towarami, według uznania kupującego, a towar zamienny stanowiły kozłki, gwizdawkę, paciorki, tanie perkalikowe chustki. W rękach handlarzy odpadki stawały się podwalinami poważnych majątków. Na bezwartościowych rzekomo przedmiotach bogaci się nie tylko zbieracz, lecz również właściciel zbiornicy, który odbierał zebrane surowce i kompletując wagonowe przesyłki, dostarczał poszczególne odpady przemysłowi przetwórcy.

Złom dla wytopu metali

Cóż robi przemysł z tymi odpadkami? Postaram się w dalszym ciągu podać kilka przykładów przerobu takich „nieużytków”. Rozpoczniemy od metali. Pomiędzy tak zwane metale kolorowe jak miedź, mosiądz, których zapotrzebowanie jest zawsze znaczne, a przetopienie dogodniejsze niż wytop z kruszczy. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na tak pożądaną stal żelazną, stanowiącą ważny surowiec dla stalowni przy otrzy-

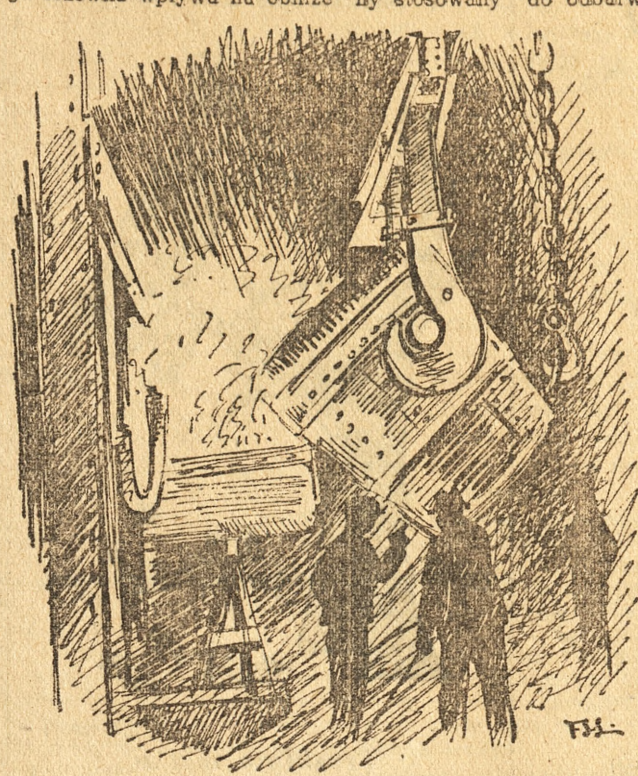


mywaniu stali w piecach martenowskich. Jak wiadomo surowca wielkopięcowa zawiera poważne ilości węgla w swym składzie, który czyni ją kruchą i niekwalną. W stalowniach nadmiar węgla spala się na dwutlenek węgla, uchodzący w stanie gazowym. Dla utlenienia węgla potrzebny jest jednak tlen, pobierany po części ze specjalnych dodatków, a po części z rdzy, pokrywającej złom, który przy wytopie stali w piecach martenowskich jest nieodzowny.

Papier ze szmat

A teraz co dzieje się ze szmatami? Są tu dwie zasadnicze możliwości przerobu w zależności od włókna, z którego są one utkane. I tak szmaty bawełniane, lńiane itp. pochodzenia roślinnego zostają poszarpane na pojedyncze włókna, wybielone chlorem, wymyte, wysuszone i przeznaczone do produkcji papieru. W zależności od

tego czy użyjemy jako surowca samych szmat, czy też dodamy miążgi drzewnej, uzyskujemy jakościowo różne papiery. Miążga drzewna wpływa na obniże-



nie ceny, lecz równocześnie pogarsza jakość papieru, czyniąc go kruchym i nieodpornym na działanie światła. Papier taki żółknie.

Szmaty wełniane po wypraniu i wybieleniu szarpie się również na włókno i przerabia, zazwyczaj razem z nową wełną lub innym włóknom, na nowe tkaniny. W wypadku przerobu szmat z włókna mieszanego, np. mieszanki wełny z bawełną lub włóknom syntetycznym, których podstawowym składnikiem jest celuloza, poddaje się także szmaty tak zwanemu procesowi karbonizacji, działając na nie kwasem siarkowym, przez co celuloza ulega zniszczeniu i daje się oddzielić od wełny, którą po rozzerwaniu na włókno i wybieleniu przerabia się na przędze i tkaniny.

Cenne kości

Ważnym surowcem odpadowym, niestety dotąd u nas niedostatecznie wykorzystanym, są świeże jak również wygotowane kości. Przyjrzyjmy się zwłaszcza tym ostatnim. Gotując z kości rosół, wygotowujemy tylko część zawartego w nich tłuszczu, gdyż tkanka kostna jest trudno przenikliwa dla wrzącej wody i nie pozwala jej bez reszty tłuszczu wyprzeć. Wiedzą o tym gospodynie, które w czasach „chudych” wygotowywały kości dwu, a nawet trzykrotnie, przy czym kości te oddają za każdym razem dalsze ilości tłuszczu. Niezależnie od tego nawet w tak kilkakrotnie wygotowanych kościach znajduje się jeszcze sporo tłuszczu i innych cennych substancji, które kości nie kwalifikują na śmietnik.

Kości dostarczane przez zbiornicę odpadków do fabryk kleju zostają po oczyszczeniu i rozdrobnieniu poddane odłuszczeniu gorącą benzyną lub innym rozpuszczalnikiem, co pozwala na uzyskanie 6 do 9% tłuszczu. Tłuszcz zużywa się do wyrobu mydła, lecz można również przez rozszczepienie go uzyskać z niego glicerynę i kwasy tłuszczowe, jak stearynę i palmitynę. Gliceryna jest pożądanym surowcem w kosmetyce i farmacji oraz do wyrobu nitrogliceryny potrzebnej naszemu górnictwu do wystrzelania ładunków, rud i kruszców.

Odłuszczone kości poddaje się parowaniu, które przeprowadza zawartą w nich substancję klejową w formę łatwo rozpuszczalną, co pozwala na wyługowanie jej wody. Przez odparowanie roztworu klejowego uzyskuje się klej tabliczkowy. Lecz na tym jeszcze nie kończy się użytkowość kości. Odłuszczone i odklejone kości mleś się, uzyskując łatwo przez roślinkę przyswajalny nawóz fosforowo-wapniowy o zawartości 0,5—1% azotu i 30—35% bezwodnika kwasu fosforowego o

wartości nawozowej, odpowiadającej tomasówce. Dawniej kości poddawano również prażeniu bez dostępu powietrza, uzyskując tak zwany węgiel kostny stosowany do odbarwienia

skórki królików i zajęcy. Pomiędzy tu fakt wykorzystania ich po wyprawieniu jako futerka, do czego nadają się w zasadzie tylko skórki, z których włos nie wypada, a skórka sama jest dość silna, żeby wytrzymać garbowanie, a zajęcie się właśnie tymi skórkami pośrednimi. Stanowią one surowiec do wyrobu filcu. Zestrzyżony włos po wybieleniu rżbi się, spłisnia i odpowiednio farbuje. Z pozostałej skóry można natomiast uzyskać klej.

Nie od rzeczy również będzie wspomnieć w okresie akcji zbioru makulatury o starym papierze. Powtórne zużycie takiego surowca, którego regeneracja odbywa się przez zniszczenie chlorem barwików i druku, następnie mokre zmieszanie i wysuszenie w formie taśmy na gorących walcach, pozwala na daleko posunięte oszczędzenie naszych zasobów leśnych, a celulozę, zawartą w drewnie, oszczędzoną tym sposobem, możemy użyć do wyrobu włókien syntetycznych i tworzyw sztucznych.

Z przytoczonych przykładów wynika jasno, że racjonalny zbiór na pozór bezwartościowych odpadków przyczynia się do zachowania często bezwiednie wzgardzonych bogactw, do zachowania i pomnożenia dochodu narodowego, co posiada pierwszorzędne znaczenie dla naszej odbudowy.

Skóry zajęce i makulatura

Z dalszych odpadów na uwagę zasługują, jako surowiec

skórki królików i zajęcy. Pomiędzy tu fakt wykorzystania ich po wyprawieniu jako futerka, do czego nadają się w zasadzie tylko skórki, z których włos nie wypada, a skórka sama jest dość silna, żeby wytrzymać garbowanie, a zajęcie się właśnie tymi skórkami pośrednimi. Stanowią one surowiec do wyrobu filcu. Zestrzyżony włos po wybieleniu rżbi się, spłisnia i odpowiednio farbuje. Z pozostałej skóry można natomiast uzyskać klej.

Nie od rzeczy również będzie wspomnieć w okresie akcji zbioru makulatury o starym papierze. Powtórne zużycie takiego surowca, którego regeneracja odbywa się przez zniszczenie chlorem barwików i druku, następnie mokre zmieszanie i wysuszenie w formie taśmy na gorących walcach, pozwala na daleko posunięte oszczędzenie naszych zasobów leśnych, a celulozę, zawartą w drewnie, oszczędzoną tym sposobem, możemy użyć do wyrobu włókien syntetycznych i tworzyw sztucznych.

Z przytoczonych przykładów wynika jasno, że racjonalny zbiór na pozór bezwartościowych odpadków przyczynia się do zachowania często bezwiednie wzgardzonych bogactw, do zachowania i pomnożenia dochodu narodowego, co posiada pierwszorzędne znaczenie dla naszej odbudowy.

Witold Gościński

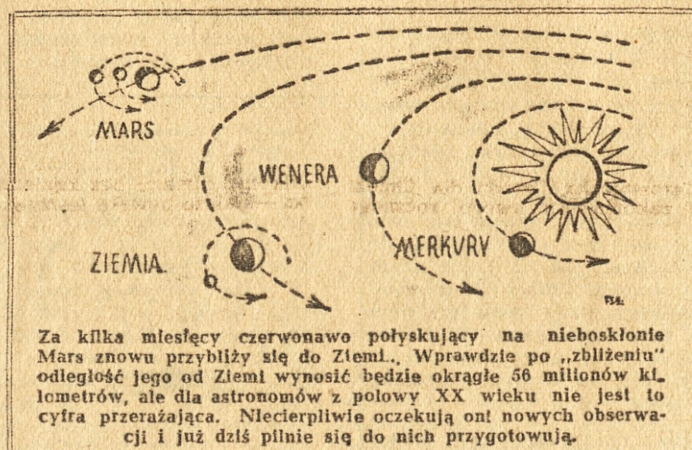
MARS wschodzi o północy

Burzącyżni uczeń Zachodu niemal zupełnie przestali się interesować Marsiem. Skoro Einstein określił, że „jedyną realnością świata jest geometria”, astronomowie państw kapitalistycznych zamknęli się w gabinetach, gdzie kreślą coraz to nowe modele galaktyk. Pragną oni widzieć wszechświat pobawiony życia i niematerialnym. Zmarli niedawno James Jeans pisał: „Atomy, z których składa się nasza ziemia, stanowią ostateczny produkt długiego rzędu przeobrażeń atomowych, coś w rodzaju ostatecznego popiołu, pozostałego po spalaniu wszechświata... I czyż życie nie jest prostym przypadkiem i nieznacznym produktem ubocznym naturalnych procesów, zachodzących w materii wszechświata? I czyż nie powinniśmy uważać je za chorobę, na którą zaczyna cierpieć materia w starość?”

Oczywiście ten pesymistyczny ton nie ma nic wspólnego z poglądami astronomów radzieckich, którzy wierzą w nieskończoną potęgę życia, kojarząc ją z trzeźwym obliczeniem naukowymi. I przeciwnie — nie tylko nie przestają interesować się naszą sąsiednią planetą, ale dokonali wiele udanych eksperymentów (np. tak zwane „efekty Tichowa”), które rzuciły nowe interesujące światło na pasjonujące pytanie czy na Marsie istnieje życie.



Do przeszłości należy już obraz samotnego astronoma, który wysiaduje nocami przy szklach teleskopów, aby zauważyć i następnie odrysować ręcznie dostrzeżone szczegóły. Dziś astronomia rozporządza wieloma pomysłowymi i niezręcznymi przyrządami, a obserwacji planet dokonuje się niemal wyłącznie przy użyciu ultraczułej błony fotograficznej i — mikroskopu. O temperaturze na odległej planecie mówi astronomowi nieomylny termoelement, przyrząd składający się z drucików dwóch różnych metali o grubości jednej setnej milimetra. Druciki te przesuwają się



Za kilka miesięcy czerwono połykający na nieboskłon Mars znowu przybliży się do Ziemi. Wprawdzie po „zblizeniu” odległość jego od Ziemi wyniesie będzie ok. 56 milionów km, lometrów, ale dla astronomów z połowy XX wieku nie jest to cyfra przerażająca. Niecierpliwie oczekują oni nowych obserwacji i już dziś pilnie się do nich przygotowują.

po tarczy teleskopowego obrazu planety i oto przyrząd rejestruje temperatury bieguna, równika i każdego innego miejsca odległego o dziesiątki milionów kilometrów planety. Bolometr znowu, to płytka platynowa lub złota, pokryta sadzą. Naświetlona widmem planety płytka ta zmienia opór elektryczny z ilością do bilionowej części ampera! Radiometr, czyli „młyn świetlny”, składa się z drobniutkich skrzydełek, zawieszonych na kwarcowej nitce w próżni. Skrzydełka są z jednej strony poczerńnięte. Obracając się, rzucają odbłask na specjalne lustreczko, które gra rolę skali pomiarowej.

Trudno wymienić chociażby z nazwy wszystkie „cuda” jakimi

disponuje współczesna astronomia. Posiadając taką technikę uczeni radzieccy dokonali ostatnio wiele żmudnych, nieraz ośmielnych i ryzykownych badań, które pozwoliły ustalić sporo interesujących stwierdzeń, o partych na dowodach ściśle naukowych.

Oto one. Klimat Marsa jest bardzo surowy. Zimą panują tam mrozy do 70 stopni poniżej zera, latem temperatura waha się w granicach od plus 10 do plus 20 stopni. Ale ciepły dzień szybko się oziębia wraz z nastaniem nocy i o świcie głęboko skruwa, na krótko trzydziesto-

stopniowy mróz. Jest to więc klimat podobny do klimatu naszych wysokich płaskowzgórzy (np. Tybetu). Porównanie o tyle trafne, że atmosfera Marsa jest prawie zawsze przezroczysta i bardzo rozrzedzona (ok. 150 mm ciśnienia barometrycznego) posiada więc gęstość taką u nas notujemy na wysokości 12 tys. metrów. Jednakże przeciętna temperatura roczna takiego np. Jakucka jest znacznie niższa. A przecież mimo to w Jakutii rosną lasy o blisko 200 odmianach roślin.

Na Marsie istnieje dwutlenek węgla w ilości mniej więcej tej samej, co i na ziemi. Kolejne powiększające się i zmniejszające „czapy” lodowe na biegach planety stwierdzają obecność wody w atmosferze, a czerwone zabarwienie — obecność tlenku. Czy na Marsie wegetacja roślinność? Tak, z całą pewnością. Jest to już dziś niezbity pewnik naukowy. To, co dawniej uważaliśmy za „morza” planety, Tichow sfotografował dokładnie poprzez naczynie wypełnione spirytusowym wyciągiem chlorofilu i odpowiedni filtr zielony. Po długich badaniach i porównaniach okazało się, że są to olbrzymie poacie łak, porośniętych krzewami i dziewami. Astrobotanika, nowa gałąź wiedzy stworzona przez Tichowa, stara się ustalić dokładnie nawet poszczególne odmiany tej roślinności.

Wyobraźmy sobie, teraz, że wypadło nam wyładować na Marsie po długiej podróży międzyplanetarnej. Co ujrzymy, jak jest krajobraz tej planety? Niebo Marsa jest znacznie ciemniejsze, niemal fioletowe. Na jego tle złoci się dużo mniejsze i mniej silnie świecące — choć to samo co nasze — słońce. Atmosfera jest czysta, od czasu do czasu tylko po granicę nieba przebiegają rzadkie jak mgła niebieskawe chmury, szybko rozwijające się w pręstworach. Przed naszymi oczami

nie i pokrywa ją cienką warstwą wodoodpornej mieszaniny kauczukowej, która wprawdzie nie przepuszcza wody, ale i powietrza. Obuwie z tego materiału wykazywało poważną wadę — było niehigieniczne.

Otóż nowy materiał nie posiada tej wady. Przy wytwarzaniu go wykorzystaliśmy zupełnie prosty pomysł. Wodoodporną masę, której głównym składnikiem jest kauczuk, pokrywa się jak i dawniej tkaniną, ale tkaninę specjalną, posiadającą drobniutkie kosmki, które przeniknawszy w warstwę masy, wytwarzają w niej mnóstwo niewidocznych golem okiem otworków — por. Przepuszczają one doskonale powietrze i parę. Nie przepuszczają one jednak wody. Te drobniutkie włoski tkaniny zdecydowały o powodzeniu pomysłu. Sztuczna skóra ma możliwość oddychania. Od słowa więc wórsitki (kosmki) materiałowi naszemu daliśmy nazwę „wórsit”.

Wórsit daje się łatwo farbować a poddany specjalnej obróbce wyglądem swym niewiele różni się od skóry. Poza tym jest wytrzymały na zmiany temperatury oraz odporny na środki chemiczne. Wórsitowe obuwie myje się wodą.



Wszystkie te zalety zdecydowały, że wórsit zastoso- wany, w przemyśle radzieckim, który w najbliższym czasie rzuci na rynek miliony par wysokowartościowego, praktycznego i taniego obuwia wórsitowego. T. Z.

Lianami nazywamy rośliny, które mają zdolność wspinać się w górę, czepiając się sąsiednich roślin lub całkowicie oplatając je w stałym dążeniu do wydostania się na światło.

W krajach tropikalnych naliczyć można przeszło dwa tysiące odmian lian. Stanowią one największą przeszkodę w swobodnym poruszaniu się w puszczech tropikalnych. Niejednokrotnie tworzą zapory wprost nie do przebycia. Splątane gałęziami, uzbrojonymi w ostre kolce, bronią zaciekle dostępu do wnętrza puszczy, rwąc odzież śmiłków i zadając im bolesne, trudno gojące się rany.

Jednakże nie wszystkie odmiany lian są tak złowrogie.

O ciekawej odmianie mówi pewna podróżniczka, Niemka, ze swego pobytu w puszczech Gwatemali.

„Gdy gęsta przerzedziła się nieco — opisywa podróżniczką — przed nami niespodziewanie ukazała się wielka kałuża, mieniąca się wszystkimi kolorami tęczy. Wyjrzała z zarośli nierzadym złowieszce oko Cyklopa.

Gładka powierzchnia wody wprost usłana była zadziwiającą kruchymi, niby z wosku, białymi kwiatami, wydającymi miłą, lecz odurzającą woń. Dręczącego nas pragnienia zaspokoić jednak nie mogliśmy, gdyż woda kałuża nie nadawała się do picia. Na moje ustawiczne pytania, jak zdobyć wodę zdatną do picia, przewodnik mój tylko przecząco poruszał głową. W pewnej jednak chwili, rozglądając się wśród otaczającej nas roślinności, skierował się nagle ku zwiśniętej szarą pętlą lianie, która wydawała mi się zupełnie już uschniętą.

Szybki, zdecydowany cięciem noża przewodnik wyciął część tej liany. I o dziwo! własnym oczom nie chciałam wierzyć — z liany trysnęła woda. Napiwszy się sam, przewodnik podniósł drugi koniec liany i podał mi go dając znak, abym poszła za jego przykładem. Wziąwszy do rąk lianę z niedowierzaniem zwilżyłam wargi. Czysta, świeża, prawie lodowata woda! Piłam ją z wielką rozkoszą. Ugasiwszy pragnienie, ruszyliśmy w dalszą drogę...

NASZ FELIETON NAUKOWY

Narodziny współczesnej komunikacji

Niedawno kolejnictwo radzieckie obchodziło 100-lecie pierwszej kolei żelaznej w Rosji, oddanej do użytku w 1851 roku. Jest to kolej Państwowa Moskwa — Petersburg, łącząca Moskwę z Petersburgem. W czasie Wielkiej Rewolucji Państwowej odegrała ona historyczną rolę w zjednoczeniu kontroli Moskwy i Petersburga w 1917 roku. Stąd pochodzi jej nazwa. Dziś kolejnictwo radzieckie należy do przodujących w świecie, a sieć kolejowa do najdłuższych.

Dzieje kolejnictwa to dzieje walki Nowego ze Starym, zmagającego się z noworodzącym się, przeżytkiem z rozwoju... (J. Stalin). Oto przykład: gdy zaczęto wprowadzać mniej więcej regularną komunikację kolejową (konną) bardzo liczne głosy uważały to za nieszczęście i katastrofę gospodarczą; podróżni nie będą kupować na miejscu, mniej będą niszczyć ubrania, mniej wypijać wina i piwa po oberżach, w ogóle ludzkość zniewieścicie, gdy zejdziesz z konia do powozu. Dalszym etapem było przewożenie ciężarów konnymi wozami, toczącymi się po szynach drewnianych lub żelaznych. Robiono także rowki wyżłobione w kamieniach jako szyny dla kół. Takie „szyny” piszący te słowa oglądał w Pompei u stóp Wawzusa.

Właściwe narodziny komunikacji to rok 1829, gdy w sławnym pojedynku lokomotyw dwóch wynalazców (the battle of locomotives) zwyciężył Stephenson, rozwijając niesłychaną szybkość... 45 km na godzinę. Od tego czasu komunikacja zaczęła się rozwijać niepowstrzymanym tempem. Ale nie bez sprzeciwu! W 1834 roku Bawarska Rada Lekarska twierdziła, że szybkość kolei musi u podróżnych wywołać chorobę — „delirium furiosum” i, aby tego uniknąć, należy z obu stron toru ustawić parkany z desek, by podróżni nie widzieli migającego krajobrazu.

Dziwne były te pierwsze pociągi! Wzorem wagonów była karetka. Maszynista siedział na koźle lokomotywy bogato ozdobionej miedzią. Wagony bajecznie kolorowo malowane, połączone były łańcuchami tak, że przy hamowaniu wpadały jeden na drugi. Jerzy Westinghouse, wynalazca hamulca pneumatycznego, opatentował go dopiero w 1878 roku. Rekin kolejowy USA, któremu powiedziano, że potrafi zatrzymać w biegu pociąg — po prostu wyprosił Westinghouse'a za drzwi.

Obsługa pierwszych pociągów była w jaskrawo-czerwonych mundurach. Pakunki kładło się na dachu tak, że czasem zapalały się od iskier lokomotywy. Dziwne były prawa obowiązujące pociągi w Anglii i Niemczech. W Anglii przed każdym mechanicznym pojazdem musiał biec goniec z trąbką, ostrzegając przed zbliżającym się wozem. Prawo to, mówiąc nawiasem, obowiązuje formalnie do dnia dzisiejszego. W Niemczech przez długi czas pociągom nie wolno było kursować w nocy.

Do najwygodniejszych wagonów osobowych należały jednak wagony kolei szerokotorowej w Rosji, posiadające w każdym wagonie odkładane miejsca do wypoczynku, bez względu na klasę, którą się jeździło. W Anglii długi czas można było spać tylko w przedziałach pierwszej klasy. Dziś kolei transsyberyjskiej należy do najbardziej wygodnych i luksusowych na świecie. Są to prawdziwe nowoczesne hotele ruchome. Gdy Jerzy Pullman, pierwszy konstruktor wozów sypialnych wprowadził na kolejach zachodnich swoje „pullmany”, w Rosji jeździło się już bardzo wygodnie, a naciąg kursujące na jubileuszowej dziś kolei Państwowej należały do wzorowych.

Gdy już mowa o pociągach, trzeba przypomnieć, że pierwszy rozkład jazdy opracował i wydał dziennikarz angielski Pendleton w 1839 roku. Prywatne kompanie kolejowe zgłosiły sprzeciw, uważając, że pasażerowie będą żądać od nich punktualności, która dotychczas nie była przestrzegana. Na ziemiach polskich pierwsza kolej wybudowana została na terytorium Rzeczypospolitej Krakowskiej w 1847 roku z Krakowa do Myśłowic, a w latach 1839 do 1848 powstała pierwsza kolej z Warszawy do Strzemieszyc, przedłużona później do granicy austriackiej, pod nazwą kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Na Śląsku pierwsze tory kolejowe ułożono pomiędzy Chebziem a Myśłowicami.

Jakże daleko odbiegłszy dziś od początków kolejnictwa. Z pociągami parowymi współczesna pociągi elektryczne i samochody, z samochodami samoloty. Choroba „delirium furiosum”, której tak obawiali się lekarze bawarscy, dziś grozi jedynie tym, którzy nie podążają za postępem wiedzy i rozwojem techniki.

Witold Degler

Zapasy

Wszystkim pigułkowym panikarom i chorym z urojenia — poświęcam:

Miewała mnóstwo choróbek — najczulsza z czułych osóbk: gdy palca swędził ją czubek — osóбка w lament: „Wątróbka!”

Czasem wierciła ją w brzuszku z nazbyt obfitej wyżerki — a ona stękała w łóżku. „Ach, serce! och, nerwy! oj, nerki!”

Raz jej szepnęły kumoszki w swym panikarskim obiedzie: „Sasiadko! Kupujcie proszki! Proszków w aptekach nie będzie!”

Gromadźcie zapasów góry: kupujcie zawczasu jodynę, pepsynę, syropy, mikstury, pigułki, maści, rycynę!...

Ruszyły więc po lekarstwa — aptekarz towarami je napasł: kupiła pani Stękałska na lat dwadzieścia pięć zapas!

Wydała forsę niemałą, dziś brak jej na inne rzeczy — szpitalnik leków ma całą, bo musi — „cierpiąca” — się leczyć!

Wśród stojów, pudełek, butelek jak błogo o zdrowiu pomarzyć! Specyfików nęci tak wiele — ma psuć się to? Lepiej zażyć!

Ma się zmarnować? Więc użyć! Tak myśli sobie, naiwna. Choć nadmiar tych mikstur nie służy — zażywa pani zażywna!

Nie mogą podobne jej panie aż do tej zrozumieli pory, iż może przez zgubną ich manię zabraknąć lekarstw — dla chorych!

A dla tych, co sięgą ów zamęt — nie leków zakup hurtowy, lecz zdrowszy znam medykament: trochę oleju do głowy!...



Rys. H. Derwich

— Strasznie twarde ciało ma pan. Już trzecią igłę zламаłem!

Miedzy paskarzami

— Bardzo mi miło poznać pana. Tym bardziej, że tyle o panu słyszałem.

— Ależ proszę pana, przecież mi nic nie zostało udowodnione.

JEŻ

Sen kierownika Kękusia

Kierownik Kękus kończył swoje przemówienie... „a więc reasumując moje wywody stwierdzam: oszczędność energii elektrycznej jest sprawą honoru każdego obywatela!”

Jeszcze po powrocie do domu kier. Kękusowi „dzwoniło” w uszach od okłasków, jakimi go nagrodzono za przemówienie. Był więc zadowolony z siebie. Zapaliwszy żyrandol, siadł przy biurku. Stwierdził jednak po chwili, że jest mu zimno. Wstał więc i włączył maszynkę elektryczną, by zaparzyć herbatę. Włączył także grzejnik i postawił go pod biurkiem. Otworzył radio. Akurat nadawano pogadankę o oszczędności energii elektrycznej.

Kier. Kękus rozkręcił radio „na całego”. „Niech i sąsiedzi skorzystają” — pomyślał wspaniałomyślnie. Zagłębił się w miękkim fotelu. W miarę jednak, jak kier. Kękus słuchał, jego zębała się coraz bardziej. W pewnym momencie spojrzał na płonący żyrandol, grzejnik, maszynkę do gotowania i z niepokojem popatrzył na radio. Uspokoił się jednak wnet. „Dość! Zdałam w tej dziedzinie. Za moje przemówienie należy mi się pewne zadośćuczynienie”. Monologizując głośno, przekreślił gałkę i ciszył głos radia, z którego popłynęła teraz jakaś smutna melodia. Błogie ciepło grzejnika i muzyka stworzyły przyjemny nastrój.

Kier. Kękus zasnął. Miał straszny sen. Zdawało mu się, że znalazł się na stole operacyjnym. Operacja była w pełni. Kier. Kękus, mimo znieczulenia, czuł tępy dotyk lancetu. I nagle zgasiło światło. Na Kękusiu wystąpił śmiertelny pot, kiedy usłyszał, jak chirurg rzekł do asystentów: „Koniec. Kier. Kękus nie wytrzymał nerwowo. Zerwał się ze stołu operacyjnego i... wrzasnął potwornie. Nadepnął na rozczwieniony grzejnik, stojący pod biurkiem.

Na drugi dzień w biurze pracownicy współczuli kulejącemu kier. Kękusowi, narzekając wraz z nim, na liczne wyboje i dziury w chodnikach miejskich...

Wł. Scisłowski

PIGUŁKI

To są moje ostatnie deski ratunku — mawiał pewien aktor pewnego podrzędnego teatru.

W kinie „Bałtyk” temperatura powietrza spada często poniżej dwóch zer...

Nieracjonalny sposób zatrudniania pracowników w niektórych instytucjach — przerosty nie — naturalne.

Na wybryki tzw. złotych młodzieńców trzeba mieć naprawdę żelazne nerwy.

Józef Ratajczak

Co prawda w Poznaniu...

Nie ma już dzisiaj prowincji jak nie ma spraw mało

ważnych — wszyscy jesteśmy potrzebni to znaczy — potrzebny jest każdy.

Co prawda u nas w Poznaniu nie mamy trasy Wu-Zet ale tak samo rośniemy nowym Pe-De-Tem ku chmurze;

Ale tak samo wzrastamy w radości budowania jak junak w Nowej Hucie i jak robotnik Żerania.

Co prawda nie mamy metra lecz także metr po metrze wznosimy gmach przyszłości i sny wymarzą najśmielsze.

Nie mamy M.D.M-u, brak nam też Mariensztatu — lecz mamy osiedle głębokie i nowe Stare Miasto.

Są więc i u nas w Poznaniu mniejsze i większe sprawy — bo wszyscy tworzymy życie piękne jak piękno Warszawy.



Na linii trolleybusowej MPK Dąbrowskiego — Smochowice brak budek ochronnych dla pasażerów, czekających na przystankach. W związku z tym jeden z Czytelników proponuje wprowadzenie na okres jesienny pomysłu, przedstawionego na naszym rysunku

Dzieci w USA

— Czy Pani da mi swą córkę, czy nie?

(„Neue Berliner Illustrierte”)



Rys. Filip Nowak